

RYSZARD KACZMAREK

Kiedy wojna
była codziennością
Bieruń Stary 1939-1945

WRZESIEŃ 1939 r.

Dla losów Górnego Śląska we wrześniu 1939 r. decydujące okazały się uderzenia oskrzydlające wojsk niemieckich — pierwsze na północy, w kierunku na Zawiercie i drugie, kierujące się z południa na Pszczynę. Przeznaczona dla obrony przemysłowego serca przedwojennej Polski Samodzielna Grupa Operacyjna „Śląsk” (GO „Śląsk”), pod dowództwem generała Jana Jagmina-Sadowskiego, zdołała utrzymać pozycje do 2 września. Kluczowa okazała się klęska pod Pszczyną 6 Dywizji Piechoty (6 DP) dowodzonej przez gen. brygady Bernarda Monda. Nacierające w szybkim tempie zmotoryzowane oddziały niemieckie wypełniły lukę, jaka wytworzyła się na południu i zaczęły zagrażać oskrzydleniem od płd.- wsch. skutecznie broniącym się do tej pory wojskom polskim wysuniętym na zachód. Grożące okrążenie grupy gen. J. Jagmina-Sadowskiego zmusiło go do tworzenia pośpiesznie zapór przed nacierającymi wojskami niemieckimi, chroniących przed uderzeniem na odkryte skrzydło pod Kobiórem, bądź na tyły całego zgrupowania w okolicy Bojszów. Właśnie w tym kierunku posuwały się bowiem oddziały niemieckiej 5 Dywizji Pancerniej (5 D Panc.) pod dowództwem gen. porucznika Heinricha von Viettinghof und Scheel.

Meldunek spod Pszczyny, który dotarł do gen. J. Jagmina-Sadowskiego, był bardzo alarmistyczny. Generał wezwany do telefonu około godziny 13.00 dnia 2 września 1939 r. odebrał następującą informację od gen. B. Monda: „Nie licz na osłonę południowego skrzydła przeze mnie. Moja dywizja przestała istnieć, jest rozjechana przez czołgi. Resztę zbieram w Oświęcimiu i sam jadę do Oświęcimia”. Gen. J. Jagmin-Sadowski postanowił sprawdzić ten meldunek. Niestety jego rozpoznanie lotnicze już właściwie nie istniało (z 3 samolotów 2 zostały zestrzelone). Przeprowadzone przy pomocy ostatniego samolotu rozpoznanie potwierdziło jednak kierunek marszu pododdziałów 5 D Panc. na Bojszowy.

Stworzono dwie zapory wykorzystując siły odwodowe stacjonującego w Oświęcimiu II batalionu uzupełniającego 73 pułk piechoty (73 p. p.). Jedna z zapór powstała w Bojszowach, by stworzyć linię obrony wzdłuż rzeki Gostyni, a druga pod Siewierzem. Dla wzmocnienia dodatkowo obrony w okolicy Bojszów II batalionowi dysponującemu kompanią ciężkich karabinów maszynowych przydzielono jeszcze dodatkowo jeden działon 10 mm haubic z baterii zapasowej 21 pułku artylerii, stacjonującego również w Oświęcimiu. Dowódcą zapory w Bojszowach został kapitan Leon Fudałowski.

Stworzona pośpiesznie zapora zapobiegła uderzeniu na Bojszowy i wyjściu wojsk niemieckich w rejon Bierunia Starego — Bierunia Nowego.

Mimo klęski pod Pszczyną mogło się więc jeszcze 2 września 1939 r. po południu wydawać, że sytuacja została opanowana. Zarówno front na zachodzie (Wry, Gostynia, Mikołów), jak i obydwie zapory na południu i północy, chroniły chwilowo Górny Śląsk przed raptownym załamaniem polskiej obrony. Gen. J. Jagmin-Sadowski kierował całą tą zaimprovizowaną akcją 2 września ze swojej kwatery w Mysłowicach.

Zwrot w przebiegu działań wojennych nastąpił w wyniku pogorszenia się sytuacji na całym południowym odcinku działania Armii „Kraków”. O ile sytuacja samej GO „Śląsk” została opanowana, o tyle jej oba skrzydła były zagrożone okrążającymi je klinami pancernymi. Na północnym skrzydle Krakowska Brygada Kawalerii pod dowództwem gen. brygady Zygmunta Piaseckiego została zmuszona do cofnięcia się pod Zawiercie i realnie groziło jej obejście przez bawarski VII Korpus Armijny dowodzony przez gen. piechoty Eugena Rittera von Schoberta. Przesłona w okolicy Siewierza nie mogła stanowić tutaj

„Kiedy wojna była codziennością ...”

odpowiedniego zabezpieczenia w obliczu zdecydowanej przewagi niemieckiej. Również na południu, wobec załamania się obrony Armii „Kraków”, zapora pod Bojszowami mogła tylko czasowo wyhamować posuwanie się 5 D Panc. W tej sytuacji 2 września o godzinie 14 dowódca Armii „Kraków”, gen. brygady Antoni Szyling, zawiadomił Naczelnego Wodza, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, o zamiarze odwrotu, a wieczorem GO „Śląsk” otrzymała rozkaz odejścia w kierunku na Nidę, gdzie miała zorganizować obronę od 8 września na froncie od Wiślicy do Wisły. Tak więc bitwa o Górny Śląsk została pod wieczór 2 września przerwana. Wojska polskie sprawnie przeprowadziły manewr odwrotowy, unikając okrążenia i odrywając się od nieprzyjaciela. Rankiem 3 września oddziały niemieckie zaczęły zajmować opuszczone tereny, na których pozostały tylko oddziały Obrony Narodowej złożone z harcerzy i powstańców śląskich.

W Bieruniu Starym pierwsze ślady toczącej się wojny dały się zauważyć już rankiem 1 września 1939 r. Od zachodu dochodziły do miasta odgłosy toczących się walk po Mikołowie, Wyrami i Gostynią. Na niebie pojawiły się też samoloty niemieckiej Luftwaffe. Fala uciekinierów ciągnących w kierunku Oświęcimia, złożonych „przede wszystkim z napływowej ludności, która przybyła na Górny Śląsk po 1922 r., nie sprzyjała podnoszeniu patriotycznych nastrojów ludności, która czuła się opuszczona. Dopiero jednak 2 września wojna z całą przerażającą mocą okazała swą groźbę mieszkańcom miasta, kiedy zaczęły się przez jego ulice przetaczać pododdziały rozbitej 6 DP gen. B. Monda. Utraciwszy kontakt z dowództwem dywizji próbowały one jak najszybciej dojść do Krakowa, gdzie kierowały ich ostatnie rozkazy dowódcy. Po wycofaniu się oddziałów polskich wczesnym rankiem 3 września do Starego Bierunia weszły pierwsze pododdziały rozpoznawcze Wehrmachtu.

Na terenach zajętych przez Niemców we wrześniu 1939 r., do czasu normalizacji stosunków administracyjnych i ostatecznej decyzji co do losów zajętych obszarów, mamy właściwie do czynienia z dwutorowością podejmowanych działań ze strony Niemców. Z jednej strony działały tutaj specjalne przygotowane grupy do wyłapywania przeciwników politycznych i do likwidowania istniejącego jeszcze oporu na tyłach frontu, a z drugiej z mozołem budowano jednocześnie stałą administrację. Na rozkaz Heinricha Himmlera na tyłach wszystkich armii walczących w Polsce przygotowano specjalne formacje złożone z funkcjonariuszy tajnej policji (Gestapo), policji kryminalnej (Kriminalpolizei -Kripo) i Służby Bezpieczeństwa (Sicherheitsdienst - SD). Na terenie Górnego Śląska za posuwającymi się na wschód wojskami niemieckimi przesuwaly się dwie takie grupy. Pierwszą z nich była tzw. Einsatzgruppe I pod dowództwem SS-Brigadefuehrera Brunona Streckenbacha. Jeden z pododdziałów tej grupy, Einsatzkommando 4/1 (dowódca SS-Untersturnfuehrer Maack), operował od 6 września do 5 października na terenie powiatów rybnickiego i bielskiego. Drugą grupą była grupa operacyjna do zadań specjalnych (Einsatzgruppe ze besonderen Verwendung), którą dowodził SS-Obergruppenfuehrer Udo von Woysch. Utworzona ona została 4 września, a jej sztab od 6 września znajdował się w Katowicach.

Einsatzgruppen zajmowały się „oczyszczaniem” terenu z działających jeszcze w pierwszych dniach września rozproszonych oddziałów powstańczych, oraz koordynowały działalność mającą na celu spacyfikowanie całego obszaru, likwidowanie działaczy powstańczych, inteligencji i duchowieństwa polskiego. W rejonie Bierunia Starego operowała przede wszystkim grupa U. von Woyscha. Jej główna siła opierała się na czterech batalionach policji porządkowej (Ordnungspolizei-Orpo) pod dowództwem pułkownika policji Wolfstiega i 350-osobowego oddziału specjalnego policji bezpieczeństwa (Sonderkommando der Schutzpolizei) pod dowództwem SS-Oberfuehrera Otto Rascha.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Siły te przeznaczono do likwidacji powstańczych oddziałów pozostających jeszcze w lasach pszczyńskich i rybnickich.

Niemcy posiadali dokładne rozeznanie co do zakresu i charakteru działalności polskich organizacji w okresie międzywojennym. Zapewniło im to nie tylko dostarczenie informacji przez miejscowych Niemców, ale przede wszystkim zachowane dokładne kartoteki wszystkich działaczy, które pozostały w urzędzie miasta, jak i w archiwach poszczególnych organizacji. Bieruń Stary nie był tutaj wypadkiem wyjątkowym i w wielu relacjach niemieckich z innych miejscowości podkreślano dokładne rozeznanie, które udało się uzyskać dzięki przejętym archiwom polskim. W okresie międzywojennym istniało na terenie miasta kilka organizacji, których członków niemiecka policja uważała za, niebezpiecznych dla nowego porządku. Były to: Związek Obrony Kresów Zachodnich (265 członków - stan z 1939 r.), Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” (30 członków), Związek Powstańców Śląskich (112 członków), Związek Harcerstwa Polskiego (38 członków), Chrześcijańska Demokracja (35 członków), Związek Matek Polek (234 członkinie), Związek Młodych Polek (50 członkiń), Związek Podoficerów (52 członków), Organizacja Młodzieży Powstańczej (40 członków). Członków Związku Powstańców Śląskich i Organizacji Młodzieży Powstańczej szukano ze szczególną zawziętością z jednej strony słusznie widząc w nich obrońców polskości Śląska, z drugiej jednak chodziło również o to, że obarczano oddziały Obrony Narodowej, stworzone na bazie organizacji powstańców, odpowiedzialnością za rzekome zbrodnie na mniejszości niemieckiej. Pszczyna, obok Bydgoszczy, znalazła się w specjalnym wydawnictwie niemieckim poświęconym domniemanym zbrodniom polskim na ludności niemieckiej w Polsce. Na listach uwięzionych i wywiezionych do oślawionego obozu w Nieborowicach koło Gliwic znaleźli się z Bierunia Starego aresztowani 10 października 1939 r.: Rudolf Piprek (przedwojenny burmistrz miasta, ur. 26.01.1889 r.), Wincenty Reguła (listonosz, prezes bieruńskiego Związku Powstańców Śląskich, ur. 14.07.1899 r.) i Rafał Młoczek (robotnik, ur. 29.09.1902 r.). Na początku listopada 1939 r. aresztowano ponadto: Jakuba Kostyrę i Jana Spyrę. Przesłuchiwano również wielokrotnie Pawła Latochę. Nie ulegało wątpliwości, że chodziło o fizyczne wyeliminowanie miejscowej inteligencji i przywódców ruchu polskiego na terenie miasta. Jan Spyra był kierownikiem miejscowej szkoły. Jakub Kostyra był jednym z przywódców Związku Powstańców Śląskich w mieście.

W czasie powstań śląskich był dwukrotnie aresztowany przez policję w 1920 r., a w czasie II powstania dowodził uwieńczonym powodzeniem opanowaniem posterunku żandarmerii w mieście. W czasie III powstania, jako dowódca 5 kompanii II batalionu 1 pułku, brał udział w walkach o Stare Koźle. W okresie międzywojennym był jednym ze zwolenników propiłsudczykowskiemu kierunkowi w Związku Powstańców Śląskich. Paweł Latocha z kolei był jednym z pierwszych zaprzysiężonych członków Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska w Bieruniu Starym, którą dowodził wtedy Klemens Latocha.

Na posterunku żandarmerii w Bieruniu Starym odbywały się pierwsze przesłuchania wszystkich zatrzymanych, które prowadził jego ówczesny dowódca - wachmistrz Marschall. Warto zacytować może tutaj chociaż dwa z tych zeznań, pamiętając, że składali je ludzie przerażeni szalejącym wokół terrorem i starający się za wszelką cenę uchronić własne rodziny przed represjami.

I zeznanie: Paweł Latocha.

„Paweł Latocha, urodzony 27.06.1900 r. w Szopienicach, pow. katowicki, zamieszka ły w Bieruniu Starym.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Od 1903 r. mieszkam w Bieruniu Starym. Od 1914 r. do 1924 r. pracowałem w Szopienicach jako stolarz. Przez dwa lata byłem bezrobotny, a potem zacząłem pracować od 1926 r. w fabryce materiałów wybuchowych, gdzie pracuję aż do dzisiaj. W II i III powstaniu walczyłem na Górnym Śląsku po stronie polskiej. Byłem aż na Górze Św. Anny. Od 1934 r. byłem członkiem Związku Powstańców, ponieważ chciałem zachować swoją pracę. Jestem żonaty i mam 3 dzieci w wieku 3, 5 i 12 lat. W Związku Powstańców pełniłem od 1937 r. funkcję sekretarza, nie miała ona jednak jakiejś specjalnej roli. Byłem wprawdzie sekretarzem, ale pracą kierował mój szwagier, przewodniczący Związku Powstańców, listonosz Wincenty Reguła. On uciekł razem z całym urzędem pocztowym (po powrocie został aresztowany - RK). Ja sam zostałem w Bieruniu Starym i od 6.09.1939 r. pracuję znowu w Lignozie. Nie posiadam żadnych materiałów Związku Powstańców, ani też broni. Moje mieszkanie zostało przeszukane około 5 września przez policję pomocniczą w poszukiwaniu broni i pism Związku Powstańców, ale bez rezultatu. Innych informacji na ten temat nie potrafię już dodać. Na zakończenie chciałem jeszcze powiedzieć, że obok Związku Powstańców istniała również tajna organizacja, składająca się z około 27 osób (prawdopodobnie chodzi tutaj o członków Obrony Narodowej - RK). Jej zadaniem było odseparowanie niepożądanych osób. Kierował tą organizacją polski inżynier z Lignozy, Kwiatkowski, który uciekł z miasta. Nie znam innych osób z tej organizacji”.

II zeznanie: *Alfons Franke*.

„Kasjer Związku Powstańców Alfons Franke, urodzony 31.07.1895 r., w Zawodziu, pow. katowicki, zamieszkały w Bieruniu Starym.

Mieszkam w Bieruniu Starym od 1918 r. Tutaj się ożeniłem i mam sześcioro dzieci w wieku od 12 do 21 lat. Pracowałem w Zakładach Gieschego od 1919 r. na kopalni. Po złożeniu podania dostałem pracę w fabryce materiałów wybuchowych w Bieruniu Starym. Brałem udział w III powstaniu i zostałem wtedy ranny pod Koźlem. Postrzelono mnie wtedy w miednicę. Od tego czasu należałem do Związku Powstańców. Wskutek odniesionej rany w 1921 r. zostałem uznany za inwalidę z 45% utratą zdrowia i dostawałem comiesięczną rentę w wysokości 60 zł. W Związku Powstańców byłem kasjerem. Listy członków, jak i całą korespondencję, wziął ode mnie podczas mojej nieobecności prezes Związku, listonosz Wincenty Reguła. Było to 2 albo 3 dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich. O ile mi wiadomo te rzeczy zginęły. Może żona Reguły zna kryjówkę gdzie ukryto te rzeczy. Reguła uciekł razem z urzędem pocztowym, ale jego żona jest tutaj i mieszka w Bieruniu Starym. Ja sam również uciekłem przed wkroczeniem niemieckich oddziałów pod Oczów i stamtąd wróciłem do Bierunia Starego. Nie walczyłem jednak tym razem z bronią w rękę. Po powrocie zostałem aresztowany przez żołnierzy, kiedy zameldowałem się w urzędzie. Byłem trzymany w kościele jako zakładnik, a w piątek zeszłego tygodnia zwolniony. Obecnie jestem bezrobotny”.

Przy wydaniu decyzji w obu tych przypadkach kluczowe znaczenie miała opinia miejscowych Niemców. Wydawał ją bieruński mąż zaufania największej przed wojną niemieckiej organizacji na terenie polskiego Górnego Śląska - Niemieckiego Związku Ludowego (Deutscher Volksbund). W Bieruniu Starym był nim ślusarz - Johann Thomalla. W wypadku Pawła Latochy opinia wypadła pozytywnie i brzmiała: „Latocha pochodzi z rodziny, która zawsze lojalnie zachowywała się w stosunku do Niemców”. Jednak w

„Kiedy wojna była codziennością ...”

wypadku A. Franke obciążająca go ocena jako „podżegającego przeciwko Niemcom”, skończyła się niestety aresztowaniem w kilka dni później.

Bieruń Stary nie uchronił się również przed tak typowymi dla bezprawia, które na całym Górnym Śląsku zapanowało we wrześniu 1939 r., egzekucjami bez wyroku sądowego. W pierwszej połowie września została tutaj przez pszczyńskie gestapo rozstrzelana jedna osoba, a jej zwłoki zakopano w polu, bez oznaczenia śladów miejsca pochówku. Dopiero na przełomie października i listopada sytuacja zaczęła się powoli normalizować.

W STRUKTURZE ADMINISTRACYJNEJ III RZESZY

Na podstawie rozporządzenia Adolfa Hitlera z 8 października 1939 r. po długotrwałych wahaniach, w końcu rozstrzygnięto los Górnego Śląska. Paragraf 4 tego rozporządzenia ustalał, że:

„poprzez włączenie nadgranicznych terenów (...) do Prowincji Śląskiej zostaje utworzona Rejencja Katowicka”. Rozporządzenie weszło w życie 26 października, a dyskusje na temat granic poszczególnych powiatów, szczególnie na wschodzie, toczyły się mimo to jeszcze nadal. Bieruń Stary do końca wojny pozostał w granicach rejencji katowickiej. Jedyna zmiana jaka nastąpiła dotyczyła utworzenia Prowincji Górnos Śląskiej, która objęła 2 rejencje: katowicką i opolską, odłączone od Prowincji Śląskiej. Rejencja Katowicka obejmowała obszar 8 923,64 tys. km² i liczyła w 1941 r. 2 966 852 mieszkańców. Pośród jej 18 powiatów pszczyński był czwarty pod względem zajmowanej powierzchni - 106 915 ha (po pow. cieszyńskim, żywieckim i bielskim). Jednakże biorąc pod uwagę tylko dawny pruski Górny Śląsk był to największy powiat. Pod względem liczby mieszkańców (165 594) zajmował dopiero 5 miejsce, o czym decydował w większości jego rolniczy charakter. Powiat pszczyński rozciągał się w środku rejencji sięgając na północy po zindustrializowany pow. katowicki, a na zachodzie po pow. rybnicki; na południu graniczył z pow. bielskim i na płd.-wsch. z pow. chrzanowskim. W czasie wojny pow. pszczyński liczył 69 gmin z których 18 (w tym 4 miasta: Pszczyzna, Mikołów, Tychy i Bieruń Stary) liczyło ponad 3 tys. mieszkańców. Jak wspomniano w przeważającej części był to powiat, który zachował swój rolniczy charakter i nie zmieniało tego funkcjonowanie tutaj 6 kopalń węgla kamiennego oraz zakładów chemicznych i browarów. W większości na wsi przeważały małe gospodarstwa. Spośród ponad 14 tys. więcej niż połowa miała mniej niż 2 ha areалу, 1/4 od 2-5 ha, 842 od 10-20 ha, a tylko 243 ponad 20 ha. Królowała uprawa żyta i ziemniaków. Dość dobrze rozwinięta była hodowla koni i trzody chlewnej, o wiele gorzej, ze względu na karłowatość gospodarstw, hodowla bydła. Na tle powiatu Bieruń Stary nie stanowił jakiegoś wyjątku. Miasto liczyło w 1941 r. 3 989 mieszkańców tworzących 1 119 rodzin w przeważającej części mieszkających w domach na terenie miasta. Większość spośród 488 budynków była już zbudowana z cegły. Tylko 35 było jeszcze drewnianych, bądź miały zaledwie podmurówkę. Na 1 izbę mieszkalną w mieście przypadło w czasie wojny około 1,6 mieszkańca. Ludność miasta w okresie wojny była

dość jednorodna. Pod względem wyznaniowym - tak jak i przed wojną - wyłącznie katolicka (3 937 katolików, 45 ewangelików i pojedyncze przypadki innych wyznań). Posługiwanie się na codzień językiem polskim deklarowały w 1940 r. 2 792 osoby, niemieckim 1 195 i po 1 ukraińskim i rosyjskim. Również pod względem podziału na płeć utrzymywała się równowaga, z pewną przewagą kobiet (1 923 mężczyźni i 2 053 kobiety).

Jedynym większym zakładem przemysłowym w mieście w okresie wojny pozostała fabryka materiałów wybuchowych „Lignoza”. Po powrocie pod zarząd spółki Lignose

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Aktiengesellschaft zakład objęto zarządem komisarycznym. Początkowo zainteresowanie przejęciem „Lignozy” (w czasie wojny zakład nosił nazwę „Aktiengesellschaft Altberun, Sprengstoff—und Zuendmittelfabrik”) wykazywał znany koncern chemiczny 10 Farbenindustrie. Zamierzano poprzez Urząd Powierniczy przejąć majątek zarówno „Lignozy” jak i Sprengstoffe Oberschlesien GmbH w Katowicach. Jednak wkrótce zaniechano tych usiłowań, ponieważ okazało się, że dla wielkiego koncernu dwie spółki nie posiadają większego znaczenia. Przez cały okres wojny zakładem kierował dyrektor Walter Lukowczyk. Zatrudniano w nim około 130 robotników i 200 robotnic oraz 22 urzędników. Nadzór nad zakładem sprawowała 15 osobowa straż przemysłowa. Produkowano, jak i dzisiaj, zapalniki, wykonując ponadto specjalne zamówienia przemysłu zbrojeniowego.

Bieruń Stary pełnił w okresie wojny wyraźnie służebną rolę w stosunku do otaczających je gmin wiejskich. Dlatego też oprócz fabryki materiałów wybuchowych brak było w nim większych zakładów przemysłowych. Dominowały drobne zakłady rzemieślnicze i usługowe (razem 75). Wśród nich: 6 piekarni, 5 masarni, 6 zakładów szewskich, 2 ślusarskie, 2 fryzjerskie, 5 restauracji, 10 sklepów z towarami kolonialnymi, 1 kowal i wytwórnia wód gazowanych. Budowa nowej administracji na terenie poszczególnych powiatów rozpoczęła się jeszcze przed utworzeniem rejencji katowickiej. Już wcześniej przygotowano specjalne grupy operacyjne, które po zajęciu powiatu przejmowały zadania administracyjne. Oficjalnie 4 września Bernhard von Derschau, dotychczasowy landrat w Grotkowie, został powołany na stanowisko komisarycznego landrata (starostę) w Pszczynie. Nowy 36-letni landrat miał już za sobą długą karierę w momencie nominacji. Zaraz po pierwszej wojnie światowej był członkiem osławionej, nacjonalistycznej Brygady Erhardta, a potem terenowym przywódcą skrajnie nacjonalistycznej młodzieżowej organizacji „Orły i Sokoły” („Adler und Falken”). Po ukończeniu studiów prawniczych w 1924 r. i zdaniu egzaminu państwowego na wyższe stanowiska administracyjne 1928 r., pracował najpierw w Landraturze w Belgig. W marcu 1932 r. został członkiem odnoszącej coraz to większe sukcesy wyborcze NSDAP. Awansowano go w 1933 r. przenosząc do wydziału komunalnego; w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. W 1937 r. został samodzielnym landratem w Grodkowie (rejencja opolska), gdzie dotrwał do wybuchu wojny.

B. von Derschau przyjechał do Pszczyny wraz z trzema innymi urzędnikami. Najważniejszym zadaniem w tych pierwszych dniach było powołanie komisarycznych burmistrzów i naczelników gmin. Obsadzono również urzędnikami wcześniejsze stanowiska, by szybko znormalizować sytuację w terenie, zapewnić dostawy żywności, elektryczności, wody itd. Już od 5 września podjęto normalne urzędowanie, a od 11 września zaczął ukazywać się oficjalny dziennik „Plesser Kreisblatt”. Powołano też policję pomocniczą — Hilfspolizei — (rozwiązaną po normalizacji sytuacji). Do pracy w urzędach przyjmowano tylko zaufanych volksdeutschy, starając się od początku wprowadzać na terenie powiatu zasady polityki „zniemczenia” (Eindeutschung). 13. von Derschau chciał przede wszystkim szybko wprowadzić niemieckie ustawodawstwo komunalne na terenie pow. pszczyńskiego. Zrównywałoby to teren powiatu pod względem prawnym z tzw. Starą Rzeszą. Konieczne do tego było przeprowadzenie spisu ludności (wprowadzenie tzw. Deutsche Gemeinschaftsordnung, ustawy samorządowej, uzależnione było od zaistnienia na terenie powiatu przewagi ludności niemieckiej) oraz szybkim uporządkowaniu administracji. Konieczne było także stworzenie sieci urzędów policyjnych. Pszczyna należała do II obwodu ochronnego (Schutzbezirk II), którego siedziba znajdowała się w Mikołowie. Na czele policji w miastach stali zaś jej burmistrzowie, jako zwierzchnicy terenowych sił policyjnych.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Burmistrzem Starego Bierunia mianowano Willi Grueninga. Było to dla niego znaczne wyróżnienie. Niewielu działaczy przedwojennej mniejszości niemieckiej sięgnęło bowiem po tak znaczące stanowiska. Nowy burmistrz Bierunia Starego miał 49 lat (ur. 26.01.1890 r.). W momencie wybuchu wojny był żonaty i posiadał troje dzieci (21, 25 i 18 letnie). Był wyznania ewangelickiego. Do NSDAP wstąpił w 1941 r. Przed wojną W. Gruening dał się poznać przede wszystkim jako działacz w bieruńskim, a potem pszczyńskim niemieckim ruchu sportowym i turystycznym. Uczestniczył i organizował coroczne zloty kół niemieckich organizacji sportowo-gimnastycznych skupionych w Niemieckim Związku Gimnastycznym (Deutscher Turnschaft). Jego współpracownikami w urzędzie gminy w większości byli miejscowi volksdeutsche. Po wprowadzeniu na terenie gminy od 1 kwietnia niemieckiej ustawy samorządowej i na podstawie uchwalonego statutu powołano burmistrzowi do pomocy 2 honorowych asesorów (Beigeordnete): piekarza Sylwestra Lubetzkiego i budowniczego Josefa Banascha. Oprócz tego czynnikiem doradczym i opiniującym była sześciuosobowa rada gminna. Nie miała ona jednak głosu decydującego. W myśl zasad ustawodawstwa niemieckiego naczelną regułą była tzw. zasada wodzostwa (Fuehrerprinzip), co na terenie gminy oznaczało wyłączną odpowiedzialność za podejmowane działania przez burmistrza. Burmistrz przedkładał władzom powiatowym i rejencji swoich radców do zatwierdzenia. Radcy gminni mieli tylko głos doradczy i nie byli traktowani jako organ kolegialny, co oznaczało, że każdy z nich wypowiadał swoje zdanie indywidualnie, bez późniejszego głosowania. W Bieruniu Starym radcami zostali mianowani: kupiec August Byok, portier Paul Stenzel, ślusarz Theodor Mika, kupiec August Dittrich, kupiec Alfons Gawlik i rzeźnik Karl Braier.

Jako burmistrz W. Gruening odpowiadał za działalność policji na swoim terenie. Okręgi policyjne nie pokrywały się jednak w pełni granicami z obszarem poszczególnych gmin. Miasta pełniły z reguły nadzór nad większym terenem. Jurysdykcja W. Grueninga pod tym względem rozciąga się oprócz Bierunia Starego na: Cielmice, Urbanowice, Jaroszwice, Lędziny, Bieruń Nowy, Imielin i Murcki. W Bieruniu Starym znajdował się posterunek żandarmerii posiadający na terenie podległego sobie obszaru odrębne placówki. W sumie siły żandarmerii na terenie całego obszaru podporządkowanego W. Grueningowi liczyły 21 żandarmów. Z tego w samym Bieruniu Starym był jeden starszy podoficer i 7 żandarmów. Stanowili oni jedyną stałą siłą policyjną na tym obszarze w okresie wojny. Do wykonania zadań specjalnych przydzielano zawsze siły z placówek gestapo w Pszczynie (później z Oświęcimia), bądź też siły policyjne podporządkowane bezpośrednio landratowi.

Przed wojną Bieruń Stary nie zaliczał się do miejscowości, gdzie działalność organizacji mniejszości niemieckiej wywierałyby znaczące piętno. Najsilniejszą pod względem liczebności była największa na terenie Górnego Śląska organizacja — Deutscher Volksbund. Liczyła ona przed wybuchem wojny w mieście 43 członków. Istniały również grupy terenowe dwóch jawnie nacjonalistycznych organizacji politycznych: Deutscher Volksblock (15 członków) i Jungdeutsche Partei (17 członków). W obu przypadkach nie prowadziły one jednak zbyt ożywionej działalności. Niemieckie związki zawodowe na terenie miasta (w 1939 r. istniały dwa: Gewerschaft Deutscher Arbeiter i Verband Deutscher Angestellten) liczyły 5 członków. Nie była to dobra baza na tworzenie na terenie Bierunia Starego silnej organizacji NSDAP w oparciu o miejscowych volksdeutsche. W. Gruening próbował opierać się częściowo na skierowanych do pracy na wschodnich terenach Reichsdeutsche, ale i tutaj spotkało go rozczarowanie. Pod koniec wojny skarżył się na stosunek do pracy przydzielonych mu do pomocy Niemców: „Wielu przybyłych w ogóle nie nadawało się do pracy. Część z nich po prostu uciekało z powrotem do Rzeszy”. Przypadki takie potwierdza

„Kiedy wojna była codziennością ...”

zachowana korespondencja dotycząca pochodzącego z Turyngii kierownika oddziału powiatowej kasy oszczędności w Bieruniu Starym — Walthera Volga. Skierowano go do pracy na Górnym Śląsku w grudniu 1939 r. Na początku 1942 r., zwrócił się jednak z prośbą, by go odwołano, ponieważ nie chce pozostawać na Górnym Śląsku i chce wrócić do swojej rodziny (miał w Turyngii żonę i troje dzieci). Po zasięgnięciu opinii landrata w Pszczynie prośbę jego oddalono motywując to tym, że: „Vogel nie może zostać zwolniony z pracy w odbudowie administracji w Pszczynie i landrat w Pszczynie nie może z niego zrezygnować” Trudno przypuszczać, żeby był wielki pożytek z takich „przymusowo” zatrzymywanych urzędników. Większość skierowanych na Górny Śląsk Reichsdeutschy uważała pracę tutaj za wyjątkowo ciężką. Raczej nie sprowadzano ze sobą rodzin, ze względu na gorsze warunki mieszkaniowe oraz na niższy poziom nauczania w szkołach. Tak więc uznawano pobyt na terenach wcielonych do Rzeszy za czasowe „zesłanie”. Sytuacja zmieniła się wraz z rozpoczęciem walk na froncie wschodnim. Pobyt w bezpiecznej strefie, nie zagrożonej alianckimi bombardowaniami, nabrał zupełnie innego znaczenia. Wtedy jednak nie dochodziło już właściwie do nowych skierowań. Władze niemieckie borykały się bowiem z brakiem wykwalifikowanych sił na wszystkich okupowanych terenach i Górny Śląsk nie miał już tak uprzywilejowanej sytuacji pod tym względem, jak w 1939 r. Większość zadań administracyjnych i prowadzenie polityki narodowościowej spoczęła w mniejszych miejscowościach na barkach volksdeutschy. Tak było też w Bieruniu Starym, który jest dobrym przykładem funkcjonowania niewielkiego miasta, bez dużej liczby Niemców, w systemie administracyjnym Rzeszy.

Najważniejszą organizacją polityczną w monopartyjnym systemie III Rzeszy była oczywiście NSDAP. Trzeba podkreślić, że początkowo przyjęcia do partii volksdeutschy były bardzo rzadkie i dotyczyły tylko zasłużonych dla partii przywódców organizacji mniejszościowych na Górnym Śląsku (jak Rudolf Wiesner czy Otto Ulitz). Dopiero w latach 1940-1942 rozpoczęto szerszą akcję nadawania legitymacji partyjnych sprawdzonym już w pracy na terenie miasta volksdeutschom. W Bieruniu Starym organizacja partyjna NSDAP liczyła 19 członków (13 członków i 6 członkiń), zgrupowanych w 4 komórkach (Zellen). Na jej czele, jako kierownik grupy terenowej (Ortsgruppenleiter) stał burmistrz, W. Gruening. Kierownikiem propagandy był Oswald Noras (później Johann Uhl). Sekretarzem został Franz Myalski (później Fritz Ostermann) a kierownikiem organizacyjnym Franz Heinecke (później Feliks Walter). Kierownikami poszczególnych komórek zostali: Johann Thomalla, Paul Stenzel, August Dittrich i Georg Tischler. Trzeba podkreślić, że działalność partii najczęściej miała charakter fasadowy. Decyzje o ważnym znaczeniu dla miasta zapadały w wąskim kręgu osób z otoczenia burmistrza, bądź były wynikiem poleceń, które kierował landrat bądź rejencja. Organizacja partyjna służyła w zasadzie przede wszystkim celom mobilizacji ludności do działania na rzecz toczącej się wojny i wykorzystania wszystkich środków, zgodnie z ogłoszoną zasadą wojny totalnej. Niemniej istotną sprawą było zbieranie informacji o nastrojach społecznych i tworzenie sieci konfidentów, co należało do zadań tzw. kierowników blokowych (Blockleiterów). Dobrym przykładem takiego fasadowego, mającego wywrzeć propagandowe wrażenie na ludności, przedsięwzięcia, były próby przeniesienia na Górny Śląsk zwyczaju masowych przemarszów partyjnych. W 1940 r. z okazji rocznicy przejęcia przez Adolfa Hitlera władzy w Niemczech, po raz pierwszy w Bieruniu Starym odbyła się taka właśnie manifestacja, którą w swoim sprawozdaniu opisał sekretarz partyjny w następujący sposób:

„Grupa terenowa NSDAP Bieruń Stary i jej członkowie zorganizowały z okazji rocznicy narodowego zrywu w uroczysty sposób potężną manifestację - pochód z pochodniami przez

„Kiedy wojna była codziennością ...”

miasto. Manifestacja rozpoczęła się marszem przez miasto, a kolumny poprzedzało 120 uczestników niosących zapalone pochodnie.

Z przodu szła 25 osobowa orkiestra z fabryki materiałów wybuchowych „Lignoza”. Po przemarszu uczestnicy manifestacji zgromadzili się przed ratuszem miejskim. Dowódca oddziału SA, Felix, zameldował kierownikowi partyjnemu NSDAP, że nadeszły wszystkie formacje. Kierownik partyjny NSDAP i burmistrz miasta, towarzysz partyjny Gruening, z balkonu ratusza wygłosił mowę, w której zarysował wszystkim historyczny rozwój przez Adolfa Hitlera partii. Wskutek przejęcia władzy 30.01.1933 r. przez Fuehrera, Adolfa Hitlera, Niemcy wyszły z głębokiego kryzysu i znowu stały się politycznie niezależnym mocarstwem. Siedem lat żelaznych wysiłków NSDAP, pod kierownictwem Adolfa Hitlera, między innymi dało Niemcom także Wehrmacht, który zagwarantował nam wolność i zwycięstwo po wymuszonych na Niemcach działaniach wojennych. Przysięga wierności zgromadzonych formacji NSDAP na wierność Fuehrerowi, zabrzmiała zgodnym „Sieg Heil”. Po odśpiewaniu Deutschland-und Horst-Weselliedes towarzysz Gruening zamknął zgromadzenie. Po manifestacji kolumny przemaszerowały do sali restauracji „Zum Deutschen Eck”, aby wysłuchać wspólnie mowy Fuehrera w najgłębszym skupieniu.”

Organizacja partyjna regularnie także organizowała szkolenia, na które przysyłano referentów bądź z centrali (Gauleitung Oberschlesien), bądź z kierownictwa powiatowego (Kreisleitung). Tematyka tych spotkań z reguły dotyczyła tzw. bieżącej pracy partyjnej i omówieniu sytuacji politycznej i militarnej.

Właściwie ważniejsze zadania pełniły wszelkiego rodzaju afiliowane przy NSDAP organizacje. Członkostwo w nich nie wiązało się już z przynależnością partyjną, zapewniało zaś partii łatwość dostępu do różnych środowisk. Na czele kobiecej organizacji (NS — Frauenschaft) stała żona burmistrza, Margerite Gruening. Szefem miejscowego oddziału Sturmabteilungen (SA) był wspomniany już kierownik poczty — Scharfuehrer Walter Felix (SA Sturm 24). Na czele 4 komórek Związku Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten), stał miejscowy kupiec Richard Smetana. Oprócz tego na terenie miasta istniały również organizacje: charytatywne, zawodowe, sportowe, obrony przeciwlotniczej itp.

Niewątpliwie w pracy propagandowej najwięcej uwagi poświęcano pracy z młodzieżą. Indoktrynację tej grupy prowadzono zarówno w szkole, jak i poprzez organizacje młodzieżowe. W szkole bieruńskiej w czasie wojny było około 700 uczniów i 7 niemieckich nauczycieli. Szkołą kierował najpierw pochodzący z Holsztyna Wilhelm Schneider, z zawodu chemik, a później wywodzący się z Brzegu Erich Erler. Na czele organizacji Hitlerjugend (HJ) stał Standortfuehrer NSDAP Hitlerjugend, Bann 786, Stamm X — Josef Byok. Organizacją dziewczęcą - Bund Deutscher Maeel — kierowała BDM-Fuehrerin - Edith Banasch. Szkoła wraz z organizacjami młodzieżowymi stanowiła jedno z najważniejszych sposobów szerzenia propagandy. Nie należy zapominać, że formy pracy z młodzieżą w HJ były bardzo jak na swoje czasy nowoczesne i niejednokrotnie skutecznie wpływały na świadomość, szczególnie najmłodszych. Praca w organizacji nie miała charakteru stricte politycznego, lecz raczej zadaniowy. Ćwiczenia gimnastyczne, grupy zainteresowań, zajęcia praktyczne, ćwiczenia wojskowe, wszystkie te zajęcia połączone ze szkoleniami i wyjazdami, tworzyły dość atrakcyjny obraz organizacji, wspierany bardzo sugestywną propagandą radiową i filmową (w organizacji NSDAP w Bieruniu Starym istniała osobna osoba odpowiedzialna za propagandę filmową). Wraz z ponoszonymi po 1943 r. klęskami na frontach oddziaływanie tych środków propagandowych uległo zahamowaniu, ale w początkowym okresie niewątpliwie stanowiło dość skuteczny środek oddziaływania na świadomość młodzieży.

LUДНОŚĆ MIASTA W OKRESIE WOJNY

Dla władz niemieckich problemem najbardziej skomplikowanym okazała się polityka narodowościowa. Przeprowadzony pod koniec 1939 r. policyjny spis ludności nie przyniósł pod tym względem rozstrzygnięcia, ponieważ większość mieszkańców Górnego Śląska, kierując się zasadą „maskowania”, którą zaproponował biskup Stanisław Adamski, podawała jako swój język ojczysty niemiecki, bądź śląski, co automatycznie kwalifikowało do grupy niemieckiej. Wyniki (około 90% w pow. pszczyńskim optowało w ten sposób za Niemcami, co dla wszystkich było oczywistym nonsensem, biorąc pod uwagę plebiscyt i przedwojenne spisy powszechne) miała więc dopiero zweryfikować zarządzona przez Reichsfuehrera i szefa niemieckiej policji Heinricha Himmlera, Niemiecka Lista Narodowościowa (Deutsche Volksliste - DVL). Niestety, jak i dla innych miejscowości w pow. pszczyńskim, brak jest dokładnych danych dla poszczególnych gmin. Możemy tylko oprzeć się na danych z całego powiatu. Według stanu z 10 października 1943 r. ogólna liczba ludności wynosiła 169.629, z tego 3 787 stanowili obywatele Rzeszy i 3 107 obywatele innych narodowości oraz robotnicy z terenów wschodnich. Resztę ludności, według wypełnionych ankiet, przyporządkowano do 4 grup DVL. Powołanie do określonych grup odbywało się w landraturze w Pszczynie po wypełnieniu szczegółowego kwestionariusza (na Górnym Śląsku było to obowiązkowe - każdy, pod groźbą natychmiastowego wysiedlenia, musiał tego dokonać). Zasady przyporządkowania do określonej grupy były dość skomplikowane. Ogólnie można stwierdzić, że do grupy I DVL zaliczano te osoby, które do 1.09.1939 r. należały do niemieckich organizacji politycznych, gospodarczych, kulturalnych lub sportowych, a do grupy II DVL te, które były tzw. krwi niemieckiej, ale wskutek „polskiego terroru” nie były w stanie działać w niemieckim duchu, albo jawnie manifestować swojej niemieckości. Obydwie pierwsze grupy otrzymywały pełne obywatelstwo niemieckie. Na terenie całego powiatu do grupy I zaliczono 7 929 osób, a do grupy II 111 294 (razem 11%). III kategoria osób miała dotyczyć tzw. warstwy pośredniej. Pierwotnie zamierzano ich przenieść do Rzeszy, celem zniemczenia, jednakże wkrótce możliwość wykonania tak gigantycznego zadania okazała się zwykłą mrzonką. Grupa III DVL otrzymała obywatelstwo niemieckie na 10 lat z możliwością odwołania. Do tej grupy zaliczano większość rodzinnej ludności na Górnym Śląsku. W Pow.

pszczyńskim liczyła ona 128 184 (76%). Znacznie mniej liczna była grupa IV. Stanowili ją, w myśl wytycznych władz niemieckich, ci Niemcy, którzy zostali spolonizowani, utracili więc możliwość otrzymania obywatelstwa niemieckiego i tylko część z nich (szczególnie młodzież), miała podlegać zniemczeniu na terenie Rzeszy i w konsekwencji otrzymać ewentualnie po wojnie prawa obywatelskie. Grupa ta liczyła w pow. pszczyńskim 10 609 (8%) osób. Poza DVL, a więc bez jakichkolwiek praw i z przeznaczeniem do wysiedlenia, pozostała grupa ludności deklarująca się jako polska. Liczyła ona na terenie powiatu 7 826 osób.

Sprawa volkslisty budziła zarówno w okresie wojny, jak i budzi współcześnie, wiele emocji. Niektórzy urzędnicy wskazywali już w latach 1941—1944 niepotrzebny podział, który ona wprowadzała. Utrudniała ona urzędnikom administracji cywilnej i funkcjonariuszom NSDAP realizację naczelną zasadę, którą propagowano tak usilnie, czyli tworzenia „wspólnoty narodowej” — Volksgemeinschaft. III grupa DVL wyraźnie została odseparowana od I i II grupy. Właściwie z czasem stawała się ona coraz bardziej, wraz z klęskami na froncie wschodnim, opozycyjnie nastawiona do nowych władz. W ślad za

„Kiedy wojna była codziennością ...”

obowiązkami, które na nią nałożono, nie szły prawa jakie otrzymały dwie pierwsze grupy. W. Gruening potwierdzał to zjawisko w 1944 r., kiedy wyraźne już były efekty tej akcji: „Ogólny nastrój ludności pogarsza się i jeżeli sytuacja na froncie nie ulegnie zmianie będzie się to pogłębiać. Jednak część ludności jest powściągliwa i w dalszym ciągu czeka i jest to zrozumiałe, biorąc pod uwagę całą strukturę ludności Bierunia Starego. W okresie polskiej władzy nie było tutaj prawie żadnych niemieckich związków. Jedynie Volksbund i Jungdeutsche Partei miały tutaj swoje komórki. Nie działały one jednak otwarcie, ponieważ ludność niemiecka, odwrotnie jak np. w Pszczynie, nie mogła się opierać w pełni na tych związkach niemieckich i poprzez ich samo istnienie być wzmacniana w swoim proniemieckim nastawieniu. Brak niemieckich związków bez wątpienia doprowadził do tego, że ludność niemiecka słabo okazywała swoje proniemieckie stanowisko i nieuchronnie dawała się wpręgać do polskich związków. Dlatego też liczba Volksgenossen, którzy zostali przyjęci do I i II DVL jest stosunkowo mała, ponieważ prawie wszyscy, za wyjątkiem działaczy niemieckich, pozwalali się zapisywać do polskich organizacji.”

Niezadowolenie oczywiście pogorszyło się w momencie rozpoczęcia masowego poboru do Wehrmachtu. Na początku przypuszczano powszechnie, że będzie to dotyczyło tylko posiadaczy tzw. niebieskiego Ausweisu (czyli należących do I i II grupy DVL), jednakże komisje poborowe już wkrótce zaczęły masowy pobór z wszystkich trzech grup DVL. Władze terenowe nie ukrywały, że budzi to olbrzymie niezadowolenie. Burmistrz Bierunia Starego skarżył się szczególnie na postawę żołnierzy przyjeżdżających na urlop. Podlegali oni jurysdykcji wojskowej, jeżeli nie popełnili przestępstwa, a więc W. Gruening nie miał bezpośredniego wpływu na ich zachowanie. Skarżył się też do powiatowego kierownictwa partyjnego na arogancję tych młodych ludzi, którzy przestrzegali swoich znajomych przed prawdziwym obliczem wojny, znacznie odbiegającym od bohaterskiej wizji pokazywanej w gebelsowskich kronikach filmowych. Najbardziej niezadowoleni byli oczywiście powołani z grupy III DVL, ponieważ niekiedy ich pozycja prawna w stosunku do grupy IV DVL była absurdalna. Ci ostatni bowiem unikali wojny, a jednocześnie żołnierze Wehrmachtu z grupy III DVL nie mieli szeregu przywilejów grupy I i II. W. Gruening pisał w związku z tym: „Bez wątpienia zaklasyfikowanie służących w Wehrmachcie do III DVL nie działa korzystnie. Jest bardzo wiele skarg, które do mnie docierają, wśród których stale powtarza się: „Muszę walczyć na wschodzie, a przyjęty zostałem tylko do III DVL”. Prawdopodobnie w zręcznej formie jest to opinia podnoszona przez ruch oporu, że członkowie III DVL będą przez nas traktowani jako Polacy. Szczególne niezadowolenie daje się zauważyć ze strony tych żołnierzy Wehrmachtu, którzy wprawdzie przyjęci zostali do III DVL, ale ich rodzice mają kategorię IV.” Te niekonsekwencje w klasyfikowaniu i brak jasnej perspektywy, co do przyszłych losów przynależności państwowej osób należących do kategorii III DVL, nie zostało precyzyjnie ustalone aż do końca wojny. Ślady narodowosocjalistycznej polityki narodowościowej trwały zresztą przez cały okres powojenny, ponieważ nie daje się, tak jak tego chciał H. Himmler, tylko na zasadzie ustalenia kategorii DVL arbitralną decyzją urzędnika, określić przynależności narodowej. Jak wyżej wskazywano poszczególne opcje były wynikiem splotu szeregu czynników, nie mających niekiedy nic wspólnego z prawdziwymi przekonaniem co do własnej identyfikacji narodowościowej.

Osobną kategorią wśród ludności byli tzw. obcy narodowo (Fremdyoelkische). Zaliczano do nich Polaków, którzy znaleźli się poza DVL, oraz robotników wschodnich z byłego Związku Radzieckiego. Praktycznie byli oni pozbawieni praw politycznych i prawa własności. Również ich uprawnienia do otrzymania kartek na żywność, odzież i obuwie były ograniczone. Podlegali ponadto specjalnemu opodatkowaniu na rzecz państwa niemieckiego.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

W „Lignozie” znajdowały się w okresie wojny baraki, gdzie pracowały polskie robotnice przymusowo. Pilnie strzeżono, by nie dochodziło do kontaktów między nimi i ludnością miejscową. Szef komórki partyjnej w „Lignozie” przestrzegał kierownictwo partyjne przed zbyt swobodą, jaką miały jakoby te polskie robotnice (21 kobiet i 5 dzieci). Wieczorami wychodziły one bowiem, wbrew regulaminowi, wykorzystując zaciemnienie obowiązujące w mieście i swobodnie poruszały się po Bieruniu Starym i okolicy. Poprzez zawarte znajomości udawało im się w ten sposób zdobywać żywność. Oburzenie niemieckiego funkcjonariusza partyjnego na ten nieporządek było tak duże, że skarżył się wprost, by ukrócić ten proceder: „Kto ma dzisiaj w czasie racjonowania żywności zbyt wiele, żeby mógł jeszcze żywić Polaków? Czy nie byłoby celowe, żeby wyraźnie oznaczyć te Polki. Wyraźnie zauważalny znak „P” wystarczyłby, żeby wykluczyć tłumaczenie o niewiedzy tych przyjaciół Polaków”. Winą za te, jak uważano, skandaliczne stosunki w fabryce, obarczono jej dyrektora, W. Lukowczyka. Dopiero jednak kiedy do fabryki dotarły również robotnice ze wschodu, a sytuacja zaczęła się powtarzać, dyrektor otrzymał wyraźne polecenie, by zaprzestać tych kontaktów między robotnicami i miejscową ludnością.

W. Gruening mógł w końcu z satysfakcją zameldować swoim przełożonym, że: „dyrektor nasz nie okazał zrozumienia dla wspólnoty narodowej na samym początku. Teraz jednak, mimo wcześniejszego oporu, współpraca pomiędzy nim, a miejscowym kierownikiem komórki partyjnej i przywódcą Niemieckiego Frontu Pracy (Deutscher Arbeitsfront) — organizacji zawodowej — wygląda wreszcie należycie”. Każda możliwość bliskich stosunków pomiędzy Polakami, czy pracownikami z terenów wschodnich, wydawała się niebezpieczna dla władz niemieckich, zagrażała bowiem z takim trudem budowanej, propagandowej wizji państwa. Szczególnie oczywiście to niebezpieczeństwo zagrażało młodzieży, wobec której konsekwentnie stosowano metody indoktrynacji światopoglądowej.

Specyficzną grupę na terenie miasta tworzyli przybyli do Bierunia Starego uciekinierzy z Rzeszy, zagrożeni alianckimi bombardowaniami. Cały Śląsk pełnił wtedy rolę miejsca schronienia dla Niemców, których domy zostały bądź zburzone, bądź mieszkali w dużych miastach szczególnie narażonych na ataki anglosaskiego lotnictwa.

W Bieruniu Starym schroniła się w okresie wojny kobieta z dwojgiem małych dzieci (12 i 10 letnie) z Berlina oraz 65 letnia staruszka z Essen.

FORMY OPORU

Prawie równocześnie z pojawieniem się nowych władz weszły w życie rozporządzenia mające doprowadzić, jak to wtedy określano, do zniemczenia Górnego Śląska. Akcja ta dotyczyła wszystkich zewnętrznych przejawów polskiego życia. Przede wszystkim chodziło o usunięcie z życia codziennego języka polskiego. Za jego używanie w miejscach publicznych groziły kary policyjne. Zniknęły z ulic polskie napisy i szyldy. W ich miejsce pojawiły się nowe nazwy, często odwołujące się do narodowosocjalistycznej tradycji. W urzędach wolno było posługiwać się wyłącznie językiem niemieckim, wszystkie druki urzędowe były tylko w tym języku. Zniemczano na wydawanych po spisie policyjnym dokumentach tożsamości nazwiska i nadawano niemieckie imiona. Wszystkie te przedsięwzięcia miały służyć udowodnieniu odwiecznej niemieckości przyłączonych do Rzeszy ziem na wschodzie.

Pierwszymi ofiarami polityki okupanta, po tragicznych wydarzeniach września 1939 r., byli Żydzi. W Bieruniu Starym pozostało ich po wybuchu wojny tylko kilkunastu, większość, jak na całym Górnym Śląsku, wraz z napływową ludnością polską, uciekła na wschód.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Żydów bieruńskich wywieziono, jak pisze W. Jaworski, do obozu przesiedleńczego w Oświęcimiu, a potem do gett w Będzinie i Sosnowcu. Stamtąd przewożono ich od sierpnia 1943 r. do stycznia 1944 r. do obozu zagłady KL Auschwitz—Birkenau. Mieniem żydowskim w Bieruniu Starym zarządzał, jako komisaryczny zarządca majątku gminy żydowskiej, miejscowy nauczyciel, Emil Ohlendorf. Był to Reichsdeutsch przeniesiony do Bierunia Starego do pracy w miejscowej szkole. Majątek ruchomy Żydów bieruńskich częściowo został rozdany miejscowym Niemcom.

Formy oporu ludności polskiej były różnorodne. Niewątpliwie najczęstszą był bierny opór, próba przeczekania i oszukania przeciwnika. Tę swoistą grę rozpoczął już w 1939 r. wspomniany ordynariusz katowickiej diecezji — biskup S. Adamski, nawołując do „maskowania”, a więc do ukrywania swoich prawdziwych przekonań, by przetrwać najtrudniejszy okres i nie dać się wysiedlić. Niemcom nie udało się też wypenić z życia codziennego języka polskiego. Nagminnie powtarzają się raporty składane przez żandarmów na posterunku w Bieruniu Starym o ukaranie osób posługujących się językiem polskim. Często zresztą kary nakładane za używanie języka polskiego nie były wynikiem nadgorliwości jedynie żandarmów, ale swoistej „czujności” miejscowych volksdeutschy. Świadczy o tym przypadek rodziny Boblów. Blokowy Związku Niemieckiego Wschodu, Thomas Zollna, w marcu 1942 r., poskarżył się bowiem na syna Anny Bobla, Jana, wdowca z trojgiem dzieci. Nadgorliwy volksdeutsch donosił, że w tym domu mówi się wyłącznie po polsku. Sam T. Zollna próbował nawet nakłaniać matkę, by zaprzestali tego robić, na co starsza już kobieta miała rezolutnie odpowiedzieć, że: „Fuehrer pozwolił przecież na Górnym Śląsku mówić po polsku i ona właśnie może mówić jak chce”. Sprawa wygląda na pozór niezbyt poważnie, ale w konsekwencji przeprowadzono śledztwo i dopiero spisane na posterunku oświadczenie dorosłych członków rodziny powstrzymało ukaranie oskarżonych.

Szczególnie łatwo oczywiście było można zostać ukaranym za używanie języka polskiego w pracy. Często robotnicy zapominali o obowiązku posługiwania się wyłącznie językiem niemieckim. Zresztą jego znajomość nie była znów aż tak powszechna, szczególnie w pokoleniu 20 i 30 — latków i nadzorujący pracą volksdeutsche, często kierowali wnioski o ukaranie za to wykroczenie. Zwyczajową karą było 30 marek grzywny. Przytoczmy dla przykładu dwie takie sprawy: .

I. „Blokowy Biela melduje, że zatrudniony w Lignozie Franz Kamiński ze Starego Bierunia podczas pracy rozmawiał z 4 kobietami po polsku. Na napomnienie Bieli, żeby przestał, odpowiedział śmiechem. Kamiński wiele razy namawiał kobiety, by mówiły po polsku”. E Kamiński ukarany został 30 markami grzywny.

II. „Bronisław Natonik, mimo ciągle powtarzających się ostrzeżeń ze strony kierownika oddziału - dr. Backa i majstra Przibyłli w zakładzie używał języka polskiego, mimo że na tyle zna język niemiecki, żeby móc być zrozumianym. Proszę o ukaranie Natonika za wywołanie publicznego zgorszenia i podać tę karę do powszechnej wiadomości, żeby załoga mogła potraktować to jako ostrzegawczy przykład”. B. Natonik został ukarany 30,6 marek grzywny.

O wiele poważniejszym wykroczeniem, które w niektórych przypadkach traktowano wręcz jako sabotaż, było bumelanctwo. W najlepszym wypadku opuszczenie dniówki kończyło się tylko meldunkiem na policję. Dłuższa nieobecność powodowała kary policyjne, a nawet interwencję Gestapo. Ciągłe też przeprowadzano kontrolę działalności zakładów, razem z pszczyńską placówką tajnej policji. Na zwoływanych masówkach w zakładzie ostrzegano przed karami, jakie czekają za umyślne uchylanie się od pracy (włącznie z wysłaniem do obozu koncentracyjnego). W ostatnich latach wojny nadzór nad Bieruniem Starym przejęło gestapo z Oświęcimia. Straszliwa sława otaczająca tamtejszy obóz zagłady

„Kiedy wojna była codziennością ...”

miała być wystarczającym straszakiem dla wszystkich, którzy zamierzali uchylać się od pracy. Jednakże byli i tacy, którzy nie przerażali się tą wizją. Jedną z robotnic w „Lignozie”, Monika Czempas, została przeniesiona z oddziału zajmującego się produkcją gilz do oddziału wytwarzającego zapalniki. Protestując przeciw temu, bez jej zgody bowiem przeprowadzono to przeniesienie, przestała przychodzić do pracy. Po odesłaniu jej do urzędu pracy nie przyjęła do wiadomości potwierdzenia przeniesienia. Dopiero interwencja policji skłoniła ją w końcu do powrotu do pracy.

O wiele poważniejszy charakter miały donosy dotyczące tzw. wrogiej propagandy. W tym wypadku śledztwo prowadziła już nie miejscowa żandarmeria, ale sprawę przekazywano gestapo. Z powodu takich doniesień aresztowano niewinnych ludzi nawet jeszcze jesienią 1944 r. Byli to: Walentyna Wilk (IV DVL), Jan Klekot (III DVL) i Monika Madeja (III DVL), którzy zostali aresztowani przez gestapo za szerzenie wiadomości o tym, że Fuehrer zdymisjonował cały rząd Rzeszy i powołał nowy, a ten zaproponował Amerykanom i Anglikom zawieszenie broni. Tak blacha plotka zaowocowała w tym wypadku oskarżeniem przed sądem.

Często niedocenianym elementem oporu ludności Górnego Śląska przeciwko Niemcom była jego religijność i przywiązanie do Kościoła Katolickiego., Niemcy nie mieli co do tego wątpliwości i w sprawozdaniach sytuacyjnych landrów i burmistrzów sprawa udziału wiernych w mszach i nastawieniu Kościoła do nowych władz poświęca się znacznie więcej uwagi niż zorganizowanemu ruchowi oporu. Dostrzegano bowiem olbrzymią siłę tkwiącą w przywiązaniu do tradycyjnych wartości, których usilnie trzymał się Kościół. Stanowiły one skuteczną tamę przed propagandą narodowosocjalistyczną. Ponieważ zaś większość duchowieństwa w diecezji katowickiej była głęboko patriotyczna, ta więź z Kościołem Górnoszlązaków stawała się samoistnie elementem ich więzi z Polską. Nie brak na to dowodów w całej diecezji, a i w samej parafii bieruńskiej również.

Życie religijne w parafii bieruńskiej do wybuchu wojny było bardzo ożywione, o czym świadczy duża liczba istniejących na jej terenie organizacji katolickich: Związek Młodzieży Katolickiej, Związek Dziewcząt Katolickich, Związek Mężów Katolickich, Związek Kobiet Katolickich, Kongregacja Panien, III Zakon św. Franciszka, Apostolat, Bractwo Różańcowe. W czasie wojny w Bieruniu Starym przebywał nie tylko tutejszy proboszcz, ks. Paweł Macierzyński, ale także ks. Jan Trocha, ks. Armand Morys, ks. Emanuel Piwon i ks. Jan Kudera. W niedalekim klasztorным budynku schronienie znajdowało również 6 sióstr zakonnych. Kierowała nimi siostra Emerita (Dorothea Miecivonka). Zgromadzenie to, które macierzysty dom zakonny miało w ówczesnym Bergstadt w pow. Strzelce Opolskie, rozwiązano, a majątek przejął urząd powierniczy.

Ks. R. Macierzyński został aresztowany po raz pierwszy przez żandarmerię bieruńską 4.10.1939 r. razem z Gertrudą Latochą, Alfonsem Franke i burmistrzem Rudolfem Piprkim. Po zwolnieniu zaangażował się w pomoc więźniom obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a szczególnie przebywającym tam księżom. Razem z księżmi Janem Trochą, Augustem Zającem i Teofilem Szczerbowskiem zorganizował sieć pomocy obozowi, dostarczając żywność, odzież, hostie, wino mszalne, brewiarze. Poprzez to pośrednictwo starano się, jak pisze w swojej monografii diecezji katowickiej w okresie wojny, ks. Jerzy Myszor, opracować listę więźniów z nowych transportów. Spisy te trafiały do nuncjusza watykańskiego w Berlinie, Cesare Orseniegb, za pośrednictwem pracującej w Berlinie dr Macierzyńskiej. Za udział w tym przedsięwzięciu bohaterski proboszcz bieruński zapłacił pobyt w obozach koncentracyjnych. Po ponownym aresztowaniu 17.01.1944 r. odesłano go najpierw do KL Auschwitz, a później do KL Sachsenhauseni i KL Bergen-Belsen gdzie zmarł 25.03.1945 r.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Aresztowanie ks. Macierzyńskiego było wielkim szokiem dla ludności miasta. Miało ono miejsce w momencie narastania uczuć religijnych w obliczu klęsk niemieckich na froncie wschodnim w 1944 r. Jak pisał w swoim sprawozdaniu bieruński burmistrz: „Ze względu na aresztowanie proboszcza Macierzyńskiego zarówno ludność tutejsza, jak i duchowni, są mocno wstrząśnięci. Patrząc na to zupełnie z zewnątrz większa część ludności zachowała się w stosunku do niego z dystansem. Czy jednak naprawdę tak myśleli, jest oczywiście bardzo trudno ustalić”.

Olbrzymim szacunkiem cieszył się również przebywający w czasie wojny w Bieruniu Starym proboszcz z Brzezinki, Jan Kudera. Otwarcie manifestował on swoją polskość, a więc nie mógł pełnić funkcji kapłańskich na Górnym Śląsku. Jego śmierć w 1943 r. stała się pretekstem do olbrzymiej manifestacji ludności polskiej, jaka miała miejsce w Bieruniu Starym. W. Gruening tak opisał ten dzień 23.11.1943 r. w sprawozdaniu do powiatowego kierownictwa partyjnego w Pszczynie: „Jan Kudera został pochowany tutaj w Bieruniu Starym 23.11.1943 r. Mimo że on sam uznawał się za członka narodu polskiego, udział ludności, szczególnie z Brzezinki, jego ostatniego miejsca działania, był olbrzymi. Gdybyśmy podczas naszych oficjalnych manifestacji mieli tak wiele uczestników, jak miał ich ten polski ksiądz, moglibyśmy być zadowoleni. Ten ksiądz był za polskich czasów duchownym w Brzezince. Gestapo zabroniło mu dalszego prowadzenia mszy i nakazało mu, by przebywał poza Brzezinką. Przeniósł się wtedy do Bierunia Starego i żył tutaj w bardzo dużym odosobnieniu. Nie widziało się go prawie nigdy poza codziennym, porannym wchodzeniem do Kościoła. Udział ludności w tym pogrzebie był rzeczywiście nadzwyczaj wielki.

Mieszkańcy Brzezinki przyjeżdżali do Bierunia Starego wszystkimi możliwymi środkami transportu (...). Ponad 95% uczestników stanowiły kobiety”. Kościół w Bieruniu Starym był pod stałym, baczny nadzorem niemieckich władz. Duże zaniepokojenie budziła sytuacja młodzieży. Bezsilnie obserwowano, że tak ugruntowana na Górnym Śląsku tradycja silnej władzy rodzicielskiej i poszanowanie przez dzieci ich autorytetu, w konsekwencji prowadzi do bezpośredniego wpływu na ich wychowanie przez Kościół. Rodzice nie dopuszczali bowiem do możliwości, by ich dzieci odchodziły od religii na rzecz nowej narodowosocjalistycznej ideologii. O ile zresztą wpływ na wychowanie był możliwy w okresie nauki w szkołach powszechnych, gdzie metodami nacisku próbowano ograniczać rolę tradycyjnych norm, o tyle po jej ukończeniu, jak z rezygnacją pisano: „Młodzież, kiedy kończy szkołę powszechną i idzie do szkoły zawodowej, zapomina zaraz o wszystkim czego jej tam nauczono”. Tylko część młodych ludzi, skłonią do tego w organizacjach młodzieżowych, unikała udziału w mszach, mimo wyraźnego oporu rodziców, bezsilnych jednak wobec możliwości ukarania za działalność wrogą Rzeszy. Próbowano wyraźnie w tym względzie wkraczać z interesami totalitarnego państwa w stosunki rodzinne, dokonać rozerwania tradycyjnych więzi na rzecz przywiązania młodzieży do idei Tysiącletniej Rzeszy. Usiłowania te były jednak w zasadzie bezowocne. W 1944 r. W. Gruening pokusił się o podsumowanie swojej prawie czteroletniej pracy i z dużą rezygnacją pisał o tych usiłowaniach budowy nowej Volksgemeinschaft w Bieruniu Starym: „Doświadczenia z mojej ponad czteroletniej pracy jako kierownika grupy partyjnej NSDAP i burmistrza, pokazują że mocno przywiązana do Kościoła i prawie wyłącznie katolicka ludność Bierunia Starego, była zadowolona z wyzwolenia z polskiego jarzma i powrotu do niemieckiej ojczyzny, jednak z drugiej strony jest jeszcze bardzo nieufna wobec partii, ponieważ jak uważają ortodoksyjni katolicy, partia w całości kieruje się przeciwko Kościołowi i pewna część tych ludzi wolałaby należeć do obecnego państwa, niż pozwolić się zaprząć w służbę partii”. W 1944 r. zresztą, w

„Kiedy wojna była codziennością ...”

obliczu ciągłych klęsk wojsk niemieckich na froncie wschodnim popularność Kościoła ciągle wzrastała. Kościół był w czasie wojny pełen wiernych i władze niemieckie nie ośmielały się nawet hamować w jakikolwiek sposób tego zjawiska. Proboszcz Trocha zachowywał zresztą bardzo praktyczną postawę, nawołując do akceptowania zarządzeń, przy jednoczesnym jednak wypełnianiu swych religijnych obowiązków. Na terenie miasta działał również zorganizowany ruch oporu, o kontaktach którego z ks. P. Macierzyńskim wspomniano już powyżej. Właściwym organizatorem ruchu oporu na terenie pow. pszczyńskiego był Jan Rerich, ps. „Ryś”. To on powiązał samoistnie powstające organizacje na terenie Pszczyny, Tychów i całej wschodniej części powiatu. Dysponujemy zachowanym zeznaniem Józefa Porwita o początkach konspiracji na przełomie października i listopada 1939 r. we wschodniej części powiatu. J. Porwit po ucieczce z niewoli w Wadowicach ukrywał się z rodzicami w Smardzowicach i tam przyjechał do niego J. Rerich. Poinformował on go o utworzeniu, jak wtedy powiedział, Sił Zbrojnych Polski, czyli Związku Walki Zbrojnej.

J. Porwit zeznał po latach: „Udałem się do miejscowości Kosztowy, gdzie nawiązałem kontakt z Józefem Pyplaczem, harcerzem kończącym gimnazjum w Mysłowicach i ten po rozważeniu wyraził zgodę. Następnie do Łędzin do Jana Czobera, ten też wyraził zgodę, a także zwerbowałem harcerza Józefa Węgrzyna z gimnazjum w Mysłowicach. W Imielinie zwerbowałem Wilhelma Malcharka. W Bieruniu nawiązałem kontakt z Pawłem Labym, nie harcerzem, który już nie żyje i Romanem Hyczem, który zabrany do wojska niemieckiego zginął na froncie i Romanem Kostyrą. W Bojszowach nawiązałem kontakt z rodziną Jęczmyków. W Górkach z Jerzym Jurowiczem. Przyrzeczenie składałem w Dziedzicach w obecności Rericha i Władysława Zupoka w okresie zimowym, mniej więcej 6 tygodni po upływie rozmowy z Rerichem (...). Na spotkaniach omawialiśmy sposób podchodzenia do ludzi, zachowanie ostrożności, wywiad, ruchy wojsk i przy tej okazji składałem też sprawozdanie z minionego czasu. Każdorazowo otrzymywałem gazetkę „Świt”. Innych gazet nie otrzymywałem. Ponieważ Rerich widocznie miał za dużo czynności przyjeżdżał do mnie w jego imieniu Józef Warwas, ps. „Zeflik”. W grudniu 1940 r., ponieważ nalatywali na mnie Niemcy, a w szczególności Arbeitsamt, wyjechałem do Karwiny i pracowałem jako ładowacz w kop. „Gabriel”. W tym czasie funkcje moje przejął Jerzy Jurowicz, który dość często przyjeżdżał do Karwiny i kontaktował się ze mną”. J. Porwit został aresztowany ostatecznie przez gestapo w październiku 1942 r. za przynależność do ruchu oporu i po dwutygodniowym pobycie w areszcie najpierw w Cieszynie, a potem w Mysłowicach, został wysłany do KL Auschwitz. Podczas ewakuacji obozu uciekł i ukrywał się do końca wojny koło Pszczyny.

Praca konspiracyjna nabrała tempa ponownie dopiero na początku 1942 r. (wcześniej aresztowano J. Rericha, a w 1941 r. seria denuncjacji spowodowała prawie całkowite rozbicie Śląskiego Okręgu ZWZ). Wtedy to J. Warwas przystąpił do utworzenia 3 batalionu Armii Krajowej „Kobra”. Wojciech Gierak, ps. „Taraban”, „Tarzanowski”, który został jego komendantem po śmierci „Zeflika”, nawiązał ponownie kontakt z J. Jurowiczem, ps. „Brzoska” w Bierniu i mianował go dowódcą 3 kompanii batalionu „Kobra”.

Na comiesięczne spotkania J. Jurowicz, dzięki kontaktom w fabryce „Lignoza” i na kopalniach, przynosił materiały wybuchowe, a także „pikrynę”, której używano do wywołania sztucznej żółtaczką dla chcących uniknąć służby w Wehrmachcie. Niestety we wrześniu 1942 r. J. Jurowicz został zdradzony i aresztowany. Na szczęście zdołał wysłać gryps z więzienia, ostrzegający przed prowokacją: „Kochani! Co się stało ze mną to wiadomo. A więc jestem zamknięty za pracę konspiracyjną. Wsypał nas zacny Jonkisz. Podczas przesłuchania miałem styczność z nazwiskami kolegów:

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Wrona, Bartoszek, Rymarz, Jaskółka, Biernas, Kruk, Jaruzel. Wyżej wymienionych proszę natychmiast ostrzec. Nie ma innego wyjścia tylko do dziury. Ja o niczym nie wiem i nie przyznaję się” do niczego. Do stracenia mam tylko życie i to ofiaruję. Ostrożnie. Niech mi rodzina dostarczy bielizny i jedzenia wprost do więzienia. Szczęść Wam Boże w Pracy!

Z Bogiem Brzóska”.

W lipcu 1943 r. batalion „Kobra” został zreorganizowany jako oddział składający się z 4 kompanii (I pszczyńska, II tyska, III bieruńska i IV z Wyr i Kobióra). III kompania już do końca wojny w tym składzie operowała w okolicach Bierunia Starego, opierając się w swojej działalności na pomocy mieszkańców miasta.

Grupa bieruńska, wykorzystując materiały wybuchowe zdobyte w kop. „Piasz”, razem z grupą tyską w 1942 r. wysadziła dwa maszty wysokiego napięcia w Bieruniu Starym i na kilka dni przerwała dopływ prądu do „Lignozy”. Przygotowano również obronę zakładów przed zniszczeniem w ramach tzw. Wojskowej Samodzielnej Organizacji Przemysłu. Głównym zadaniem jednak było przygotowanie do powszechnego powstania w momencie załamania się Niemców. Niestety nadzieje na taki rozwój sytuacji upadły po klęsce powstania warszawskiego.

Oprócz sabotażu w zakładach pracy i dywersji prowadzono również propagandę mającą zastraszyć miejscowych urzędników i funkcjonariuszy partyjnych. W sierpniu 1944 r. burmistrz i kilku innych urzędników bieruńskiego magistratu otrzymało na przykład taki jednobrzmiący list: „Do Pana Kierownika Polskiej Instytucji Magistratu w Bieruń Stary (sic!). Za brutalne obchodzenie się z polskością na terenie tamtejszego zakładu wydany został na Pana i pańskich prowokatorów germańskich wyrok, który zostanie bezwzględnie wykonany. Zawiadamiamy również, że nie pomoże wam ucieczka, gdyż nazwiska was wszystkich są nam dobrze znane. W imieniu RP”.

Ostatnie aresztowania członków ruchu oporu w Bieruniu Starym miały miejsce jeszcze w styczniu 1944 r. Gestapo zatrzymało wtedy oprócz ks. R Macierzyńskiego pięć innych osób za czynny opór przeciwko władzom niemieckim. Byli to: rolnik Sylwester Gawlik, robotnik Rafał Młócek, siodlarz Franciszek Kostyra, laborant w „Lignozie” Paweł Laby i chemik z „Lignozy” dr Wiktor Zalachowski. Organizacja na terenie powiatu została rozwiązana w styczniu 1945 r.

Na terenie miasta praktycznie nie było organizacji komunistycznej. Co prawda 23.02.1944 r. zginął w Bieruniu Starym jeden z jej głównych twórców na terenie pow. pszczyńskiego - Klemens Szewczyk - zabity przez miejscowego żandarma, ale najbliższa komórka Polskiej Partii Robotniczej znajdowała się w Chełmie, a Komitet Dzielnicowy PPR w Lędzinach.

OSTATNIE MIESIĄCE

Groźnym memento zbliżającego się nieuchronnego końca był zamach na A. Hitlera w jego kwaterze w Wilczym Szańcu. Po uzyskaniu informacji o szczęśliwym przebiegu zamachu dla Fuehrera, W. Gruening natychmiast zorganizował uroczysty przemarsz funkcjonariuszy nazistowskich organizacji, a z zakładów „Lignoza” wysłano specjalny telegram bezpośrednio na ręce kanclerza Rzeszy, potępiający „morderczy zamach” 20 lipca 1944 r. Nie zmieniało to jednak ogólnie bardzo złych nastrojów w mieście. Dostrzegano przecież wyraźnie klęskę militarną, coraz bardziej oczywistą wraz z przesuwaniem się na zachód frontu. Najlepszym świadectwem narastającej apatii był prawie zupełny brak zainteresowania podjętymi na szeroką skalę, **Z** udziałem miejscowej ludności, przygotowań do obrony Górnego Śląska.

„Kiedy wojna była codziennością ...”

Ludzie nie chcieli brać udziału w budowaniu rowów przeciwczołgowych, wymawiając się brakiem dobrze przygotowanej pracy.

Doskonałym przykładem tego marazmu był również stosunek do Volkssturmu. Podporządkowany H. Himmlerowi miał być ostatnią szansą wykorzystania istniejących jakoby jeszcze rezerw ludzkich. W zbiórkach i szkoleniach brano udział tylko dlatego, że obawiano się ewentualnych konsekwencji sabotowania zarządzeń. W. Gruening pisał w październiku 1944 r. z bezsilnością: „Zeby uwolnić się od służby w Volkssturmie chwytają się ludzie wszelkiego rodzaju pretekstów, które biorąc pod uwagę szczytny cel do którego stworzono Volkssturm są wprost śmieszne. Również w tym przypadku, jak przy powoływaniu do Wehrmachtu, ludność jest niezadowolona, że volksdeutsche z IV grupy DVL i także Polacy znowu, według ich mniemania, najlepiej na tym wyszli. Byłoby trzeba rozważyć na nowo kwestię „czwórki” i Polaków, czy jakoś ich nie zmobilizować w batalionach pracy, by w ten sposób można było ich użyć poza wspólnie - narodową”.

Opinie takie na dwa miesiące przed ostateczną klęską z dzisiejszej perspektywy mogą wydawać się niedorzeczne. Trzeba jednak pamiętać, że front znajdował się jesienią 1944 r. jeszcze daleko, a Niemcy w grudniu 1944 r. podjęli próbę ostatniej ofensywy w Ardenach. Nawet w tych ostatnich dniach dochodziło jednak do tragedii. Jeden z mieszkańców Bierunia Starego, powołany do Wehrmachtu w październiku 1944 r. popełnił samobójstwo. Nie dopuszczono zresztą do rozpowszechnienia tej wiadomości, ponieważ samobójstwa traktowano jako przestępstwo przeciwko honorowi żołnierza niemieckiego.

Zbliżających się wojsk radzieckich oczekiwano wśród ludności cywilnej z niepokojem. Propaganda gebelsowska sprawnie wykorzystywała strach przed komunizmem do realizacji własnych celów mobilizacji społeczeństwa w totalnej wojnie. Wszystkich pocieszało jednak to, że Górny Śląsk ze względu na swoje gospodarcze znaczenie będzie musiał w dalszym ciągu dostarczać produktów i surowców. Tak więc powszechne było mniemanie, że tylko ci, którzy zostali wpisani na I, bądź II grupę DVL, będą musieli odpowiadać przed nowymi władzami. Pozostali, jako konieczni do pracy robotnicy, będą pozostawieni w spokoju. Dlatego też w momencie ewakuacji większość ludności nie wyjechała. Ewakuacja nie miała zresztą charakteru powszechnego, ale objęła tylko Reichsdeutsche -- tych Niemców i I i II grupy DVL, którzy obawiali się odpowiedzialności za swoją działalność w czasie wojny.

Już od jesieni 1944 r. skrupulatnie przygotowywano się do ewakuacji Górnego Śląska, w tym i pow. pszczyńskiego. Wszystkie urzędy miały przygotowany plan takiej ewakuacji. Na hasło „Notverkehr” miano skonfiskować środki transportu i przygotować je do wyjazdu. Hasło „Nikolaus” uruchamiało wywózkę, bądź zniszczenie wszystkich materiałów urzędowych. Kluczowym było hasło „Goldfisch” uruchamiające natychmiastową ewakuację ludności. Wczesnym rankiem 25 stycznia 1945 r. we wszystkich gminach powiatu rozdzwoniły się telefony i podano hasło „Goldfisch”. Burmistrz W. Gruening natychmiast musiał od tego momentu działać. Oznaczało to, że wojska rosyjskie znajdują się w najbliższej odległości. Fala uciekinierów ruszyła w kierunku Pszczyny w panicznej ucieczce.

Wyjazd z miasta poprzedziła jednak wcześniej tragedia na terenie cegielni w pobliżu Bierunia Starego. W czasie ewakuacji obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau 24.01.1945 r. o zmierzchu, między godz. 16.00 a 17.00, funkcjonariusze 55, którzy eskortowali jedną z kolumn więźniów, wybrali 10 z nich i osadzili na posterunku żandarmerii w Bieruniu Starym. Potem zażądali samochodu z „Lignozy”. Na zakrytą ciężarówkę załadowano więźniów ubranych jedynie w obozowe pasiaki, którym dano łopaty. Oprócz kierowcy (był to pracownik” miejskiej „Lignozy” — Józef Benecki) wsiadło 3 SS-manów i jeden z mieszkańców Bierunia Starego — Nyga. Samochód podjechał do przydrożnego

„Kiedy wojna była codziennością ...”

krzyża przy ul. Mikołowskiej, niedaleko nieczynnej cegielni. W wozie pozostał tylko kierowca i jeden z SS-manów. Więźniów odprowadzono do cegielni i kazano wykopać dół. Później SS-mani strzelali kolejno do stojących nad dołem więźniów w potylicę. Zwłoki zakopano. Po przeprowadzonej ekshumacji w listopadzie 1945 r. i śledztwie prowadzonym przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach, udało się ustalić tylko część nazwisk spośród 10 zamordowanych w przeddzień wyzwolenia. Za ówczesną komisją ekshumacyjną podaje je w swojej pracy E. Długajczyk:

1. Nazwisko nie znane, więzień nr 12729, przywieziony w transporcie więźniów żydowskich z obozu koncentracyjnego Majdanek;
2. Izaak Aleksandrowicz, więzień nr 76205, przywieziony do KL Auschwitz 17.11.1942 r. w transporcie z getta w Ciechanowskiem;
3. Więzień Edmund Opowski, nr 162944, przywieziony do KL Auschwitz z więzienia w Wiśnicy 16.11.1943 r.;
4. Brak danych;
5. Więzień Józef Czwasz (lub Czwartosz, albo Czwasz), nr 162518 z transportu sformowanego w Radomiu 12.11.1943 r. (przy zwłokach zachowała się pocztówka z datownikiem —District Radom, Kielce);
6. Brak danych;
7. Więzień Józef Zeliga, nr 175153, urodzony 04.02.1900 r., przybył do Auschwitz jako więzień polityczny, przy zwłokach zachował się wstrząsający w swojej wymowie list od żony i dzieci z Łodzi: „Drogi mężu, już w niedługim czasie zobaczymy się, wojna jest na ukończeniu, przyjeżdżaj, nie mam już dłużej siły żyć bez Ciebie, dzieci dorastają... Tatusiu, zrobiłyśmy Ci ciepły sweter, tęsknimy za Tobą, liczymy dni powrotu...”;
8. Brak danych;
9. Brak danych;
10. Fajzel Majzel (lub Meisel), ur. w 1917 r. koło Grodna, do KL Auschwitz przywieziony 02.12.1942 r. w transporcie Żydów deportowanych z getta w Grodnie.

Tych tragicznie zabitych w ostatnim dniu wojny więźniów KL Auschwitz pochowano we wspólnej mogile opatrzonej tablicą nagrobną na cmentarzu w Bieruniu Starym.

Wojska radzieckie weszły do miasta 27.01.1945 r. po walkach w Nowym Bieruniu. Były to pododdziały 60 Armii pod dowództwem Pawła Kuroczkina. Według powojennych ustaleń (niekompletnych) starostwa w Pszczynie, które przeprowadzało rachunek strat 6 lat okupacji, Bieruń Stary poniósł stosunkowo niewielkie straty. Najbardziej dotkliwe były te ludzkie.

W więzieniach przebywało 14 osób, z czego 4 zginęły, 65 osób zatrudniono w pracach przymusowych, z czego wróciło 59, a jedna na pewno zmarła. Wśród zamordowanych znalazł się wspomniany już proboszcz ks. P. Macierzyński i kierownik szkoły bieruńskiej Jan Spyra. Stosunkowo niewielkie były straty materialne, które nastąpiły dopiero w czasie walk w styczniu 1945 r.

Konsekwencje wojny jednak jeszcze długo ciążyły nad mieszkańcami Bierunia Starego, jak i nad całym Górnym Śląskiem. Wyzwolenie w 1945 r. okazało się jednak nie tym, którego oczekiwano. Na Górnym Śląsku zaowocowało wywózką górników do ZSSR i prześladowaniem członków AK-owskiego podziemia. Nieszczęściem okazały się również konsekwencje polityki narodowościowej prowadzonej przez Niemców w czasie wojny. Procesy weryfikacyjne i rehabilitacyjne ciągnęły się jeszcze przez wiele lat, a konsekwencje przynależności do określonej grupy DVL okazuje się, że mają znaczenie nawet dzisiaj.

BIBLIOGRAFIA

1. Materiały archiwalne.

Archiwum Państwowe w Katowicach, zespoły: Kreisleitung Ple13, Regierung Kattowitz.
Archiwum Państwowe w Katowicach, Oddział Pszczyna, zespół: Akta miasta Bieruń Stary.
Bundesarchiv Koblenz, zespoły: R 18/1927, 1205, Ost - Dokumentation 7/164.
Geheimes Staatsarchiv Berlin-Dahlem, zespół: Rep. 77, 151.
Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach, sygn. 11/67, „Pszczyna” sygn. 11P6.

2. Wykorzystane publikowane dokumenty i opracowania.

Boda-Krężel Z.: Sprawa Volkslisty na Górnym Śląsku. Koncepcja likwidacji problemu i ich realizacja. Opole 1978.
Długajczyk E.: Trudne lata nadziei. Bieruń Stary 1945—50. B.m.w. 1990.
Dubiel P.: Wrzesień 1939 r. na Śląsku. Katowice 1960.
Grundriss zur deutschen Verwaltungsgeschichte 1815—1945.
Reihe A : Preulßen. Bd. 4. Schlesien. Bearb. von D. Stuetgen, H. Neubach, W. Hubatsch. Marburg 1976.
Jaworski W.: Z dziejów Żydów bieruńskich. B.m.w. 1989.
Krzyżowski F.: Wojna 1939 r. oraz okres do 13.09.1940 r. (maszynopis).
Leszczyński K.: Eksterminacja ludności na ziemiach polskich w latach 1939-1945. Opracowanie materiałów z ankiety z 1945 r. (woj. śląsko-dąbrowskie i warszawskie). „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1960, t.XI.
Myszor J. ks.: Stosunki Kościół-państwo okupacyjne w diecezji katowickiej 1939-1945. Katowice 1992.
Niekrnsz J.: Z dziejów AK na Śląsku. Warszawa 1985.
Die polnische Greuelakten an den Volksdeutschen in Polen. Bearb. V. H. Schadenwaldt. Berlin 1940. Plessner Heimatkalendar 1940.
Położenie ludności w rejencji katowickiej w latach 1939—1945. Red, W. Długoborski. „Documenta Occupationis” 1983, t.XI.
Rogalski T.: Od Lignozy do dzisiejszego Ergu. B.m.w., b.r.w.
Serafin F.: Stosunki polityczne, społeczne, ruch narodowy w Pszczyńskim w latach 1918-1922. Katowice 1993.
Sulik A.: Przemysł ciężki rejencji katowickiej w gospodarce Trzeciej Rzeszy (1939—1945). Katowice 1984.
Śląsk wobec wojny polsko-niemieckiej 1939 r. W. Wrzesiński. Wrocław-Warszawa 1990.
Taschenbuch fuer Verwaltungsbeamte 1941. Herausg. von Warnack. Berlin 1941.
Tychy. Zarys miasta i powiatu. Red. J. Kantyka. Katowice 1975. Wrzosek M.: Niemieckie siły policyjne na Górnym Śląsku w rejencji katowickiej w okresie od września do grudnia 1939 r. „Biuletyn GKBZH w Polsce” 1967, t. XVII.
Zieliński J.: Generał Jan Jagmin-Sadowski obrońca Śląska 1895—1977. Katowice 1988.

Dr Ryszard Kaczmarek — ur. w 1959 r. w Mysłowicach. Po studiach historycznych na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach od 1982 r. zatrudniony w Instytucie Historii tejże Uczelni. Obecnie, po uzyskaniu w 1989 r. stopnia naukowego doktora nauk humanistycznych, pracuje w Instytucie Historii Uniwersytetu Śląskiego na stanowisku adiunkta. Stypendysta Fundacji im. F. Eberta i Uniwersytetu w Tybindze. Specjalizuje się w

„Kiedy wojna była codziennością ...”

badaniach nad historią Śląska XIX i XX w., a w szczególności w dziejach społeczno-politycznych. Zajmuje się również popularyzacją przeszłości ziemi pszczyńskiej. Spośród opublikowanych 16 artykułów i recenzji oraz 3 książek, których jest autorem bądź współautorem, do najważniejszych należą: *Pomiędzy pragmatyzmem a ideologią. Górny Śląsk w oczach administracji niemieckiej podczas II wojny światowej*. („Przegląd Zachodni” 1992, nr 2); P. Greiner, R. Kaczmarek: *Leksykon organizacji niemieckich w województwie śląskim 1922-1939*. (1993); R. Kaczmarek: *Józef Biniszkiewicz (1875-1940). Biografia polityczna*. (1994); M. Lipok-Bierwiazzonek, R. Kaczmarek: *Tychy. Obrazy z przeszłości*. (1994).